

Dariusz Śnieżko

Interpretacje po końcu świata¹

1.

Mój zamiar nie wykracza poza sformułowanie kilku – raczej swobodnych – uwag i propozycji w związku z interpretacyjnymi powinnościami badaczy literatury dawnej: w odniesieniu zarówno do małych form literaturoznawczego pisarstwa, jak i ujęć panoramicznych, korzystających z aktywności interpretacyjnej, ale organizujących ją w perspektywie własnych interesów poznawczych.

Rozpocząć chciałbym od prowizorycznego rozeznania pozycji, jaka określa nasze poczynania eksplikacyjne: wobec metod i wobec utworów (a także ich autorów) poprzedzających nas w czasie o setki lat. Nie wymaga szerszych uzasadnień pogląd, że dawna kultura jako przedmiot poznawczej eksploracji nie tylko zaspokaja elementarne i proste w swojej szlachetności akademickie potrzeby, jak kontrola i poszerzanie wiedzy faktograficznej dzięki cierpliwym i wyspecjalizowanym studiom materiałowym, lecz również otwiera pole dla refleksyjnego opanowania własnego stanowiska (badawczego, ideowego, politycznego) w bardziej skomplikowanym układzie koordynat; a dotyczy to tyleż preferencji indywidualnych, co

1 Tekst został przygotowany w ramach projektu NPRH 11H 13 03 02 82.

sytuacji „podmiotów zbiorowych”, jak instytucja, szkoła badawcza, pokolenie. Jednym z dobrych tego przykładów jest *Zwrot sarmacki* jako tytuł numeru „Tekstów Drugich” [„Teksty Drugie” 2015]. Cóż bowiem wynika z użycia tego właśnie słowa – „zwrot”? Zakładam (a przynajmniej wolę tak myśleć), że użytek ten jest na poły ironiczny, ponieważ liczne dotychczasowe zwroty ławicy metodologicznej (narratystyczny, kulturowy, antropologiczny, etyczny, afektywny i szereg innych) w coraz bardziej kłopotliwym świetle muszą stawiać próby zainicjowania „zwrotów” kolejnych. Modalność ironiczna (lub autoironiczna) patronuje też – w moim odczuciu – zestawieniu „zwrotu”, konotującego otwartość na zachodnie nowinki i progresywną postawę teoretyczną z sarmacką swojszczyzną, ksenofobią i rustykalną obojętnością wobec osiągnięć myśli europejskiej. Zarazem przecież zeszyt ten, jako przestrzeń spotkania „staropolań” i „współczesników” (dotyczy to zarówno tożsamości ugruntowanych dotychczasowym dorobkiem, jak też podjętych tematów i przyjętych na ich użytek „ról”) mówiąc sporo o rzeczach minionych, mówi nie mniej o tym, co aktualne na dzisiejszym forum debaty publicznej, a co przynosi zysk zwłaszcza historii literatury dawnej jako dyskursowi doraźnie, ale aktywnie, włączonemu w dynamikę metodologicznej, a także ideowej wymiany i konfrontacji. Inna sprawa, że kolekcja artykułów podzielona została jednak na dwie części (odpowiadające dwóm zarysowanym wyżej afiliacjom badawczym), a numer jako całość nie każe spodziewać się jakichś doniosłych skutków czy gorliwych kontynuacji. Przedsięwzięcie to jednak, realizowane na łamach najpoważniejszego tytułu teoretycznoliterackiego i proklamujące konceptualny zwrot inspirowany ciągle żywotnym pasmem zbiorowej tożsamości, skłania do tego, aby – nie zapominając o domniemanej ironiczności tej formuły – rozważyć niektóre z ograniczeń i perspektyw, jakie wynikają z obserwacji leniwych ruchów teoretycznego powietrza na obszarze badań staropolskich².

Z jednej strony podnoszą się zatem głosy postulujące przełamanie metodologicznej izolacji i nawiązanie łączności z kierun-

2 Predykaty „dawny” i „staropolski” będą z powodów stylistycznych używane zamiennie.

kami ożywiającyymi dzisiaj refleksję nad sposobami uprawiania naszej dyscypliny³, z przeciwnej natomiast słycać wezwania do tego, by czynić „jako nasz przodkowie czynili”. Dla jednych i drugich punktem wyjścia stanowi, jak sądzę, ta sama diagnoza: terytorium staropolskie jest zdominowane przez konserwatywną rezerwę wobec teoretycznych doniesień z szerokiego świata. Jednym chodzi o to, by to zmienić; innym – by nie zmieniać niczego lub zmieniać bardzo ostrożnie, szacując korzyści i – nieuchronne w ich mniemaniu – straty. Najświeższą bodaj z wypowiedzi krytycznych wobec aktualnego stanu rzeczy sformułował Marcin Cieński. Skonstatowawszy nikłość refleksji teoretycznej w badaniach nad literaturą dawną i stopniowe rozluźnianie kontaktu z metodologią w miarę przesuwania badawczej uwagi na coraz to odleglejsze czasy, stwierdził, że rozeznane kłopoty nie tylko z nawiązaniem dialogu, ale i zrozumieniem sposobów pracy specjalistów od współczesności skutkują proklamacjami „trwania w metodologicznych szanach wykopanych przed kilkudziesięciu laty”; jednym z kierunków wyjścia z tego impasu miałyby być hybrydalna, jak ją autor nazywa, cywilizacyjna historia literatury [Cieński 2015: 125, 127, 132], korzystająca z doświadczeń szeroko rozumianej (jeśli trafnie się domyślam) historii kulturowej.

Rzecz znamienna, rysujący się tu podział nie wynika bynajmniej z naturalnej generacyjnej rywalizacji między młodymi i starymi. Zachowawczy manifest ogłosiła przed paroma laty Agnieszka Czechowicz [Czechowicz 2008], jedna z najzdolniejszych postaci w swoim pokoleniu, wówczas adiunkt, dzisiaj badaczka samodzielna także w znaczeniu instytucjonalnym. Tekst ten zdobył sobie w środowisku uznanie, został też udostępniony na portalu „Staropolska online” (korzystam z tej wersji). Autorka nie bez ironicznego lekceważenia odmówiła przydatności metodom, jak pisze, „alternatywnym”; wymieniwszy Foucaulta, Derridę i *gender*, zdystansowała się też od fenomenologii i szerzej – narzędzi filozofii – w imię ciągłości, całości, tożsamości i kumulujących porządków wartości. Czechowicz jednak nie tyle dyskutuje z zało-

3 Trzeba tu odnotować między innymi wytrwale inicjatywy środowiska toruńskiego, skupione wokół Krzysztofa Obremskiego.

żeniami teoretycznymi dyskredytowanych postaw, ile rozprawia się, dla wygody wrzuciwszy do jednego worka, z ich uproszczonymi, publicystycznymi wersjami. Nie precyzuje też własnego stanowiska; faworyzowanym przedmiotem dociekań jest dla niej trwanie i zmienność idei – co może wskazywałoby na ich historię jako wystarczający patronat dla literaturoznawstwa staropolskiego.

Dorobku historii idei nie sposób, rzecz jasna, podważyć, ale jej wydajność bywa już stanowczo kwestionowana [tak Le Goff – zob. Rodak 2009: 43]. Jednocześnie z dzisiejszej perspektywy wyraźniej widać, że aplikowana do badań nad literaturą, czyni z niej coś w rodzaju chłonnej gąbki [Michalski 2015: 475] – odpowiednio też, dodajmy, interpretacje przypominają mniej lub bardziej delikatne gąbki tej wyżymanie. To może jeszcze nie powód, by zasłużonej metodzie raz na zawsze podziękować, jako że jednostronność podejścia do tekstów literackich dzieli ona z podejściami odmiennymi; problem raczej w braku rozwiniętego rynku, na którym mogłaby zachodzić ożywiona dyskursywna wymiana. Dlatego to, co od długich dekad stanowi *mainstream* humanistyki światowej, na naszym staropolskim podwórku uchodzi za rozbrykaną „alternatywę”. Co więcej (przypominam rzeczy dobrze znane), właśnie specjaliści od średniowiecza i wczesnej nowożytności inicjowali lub współtworzyli tak wpływowe dyskursy jak Szkoła Annales, narratywizm, Nowy Historyzm i poetyka kultury, czy Wielka Teoria (badania nad oralnością i piśmiennością). To, co powyżej, nie ma innego celu, jak zarysowanie (lub przerysowanie – ale na podstawie przywoływanych tu deklaracji i diagnoz) układu okoliczności metodologicznych, w ramach którego formułować przychodzi literaturoznawcze odniesienia do utworów dawnych; bez tego nie sposób określić własnej pozycji, ale zarazem pozycja ta wydaje się osobiwie i specyficznie zależna od radykalnych zmian w obrazie świata, jakie zaszły na osi chronologicznej.

2.

Gdy pytamy, jak odlegli jesteśmy od zajmujących nas epok, w odpowiedzi otrzymujemy wrażenie stosunkowo krótkiego dystansu. Jeśli wyobrazimy sobie stulatków zastępujących się w ten

sposób, że kolejny rodzi się w dniu śmierci poprzednika i przeżywa swoje sto lat, po nim następny i tak dalej, to ustawiając obok siebie takich dziesięciu (zmieszczą się w małym pokoju), dochodzimy do czasów Bolesława Chrobrego; pięciu wystarczy, by przywitać się z Szymonem Szymonowicem⁴. Odwróćmy jednak perspektywę i zapytajmy, jak my – czytelnicy i wykładowcy – odlegli jesteśmy od autorów i tekstów staropolskich, czyli, inaczej mówiąc, jak naszą dzisiejszą pozycję wyznacza ówczesny horyzont oczekiwań [zob. Koselleck 2001: 365]. Chodziłoby zatem o to, by w refleksji o przeszłości uwzględnić ówczesne projekty dalszego ciągu dziejów i zestawić współczesną retrospektywę z minioną futurologią.

Okaże się od razu, że jesteśmy w miejscu przewidzianym dla czasów postapokaliptycznych albo – mówiąc wprost – nie powinno nas być. Nie dla nas zarywali noce (stary topos) pisarze i nie z myślą o nas krzątali się sekretarze, kopiści i drukarze. To była robota na krótki dystans. Dawne kalkulacje chronologiczne potrafiły precyzyjnie wyznaczyć początek świata, a także jego spodziewany rychły koniec (w zgodzie z chrześcijańskim scenariuszem). Miał przecież trwać sześć tysięcy lat, a wnioski z obliczeń potwierdzały wnioski z obserwacji. Zgodnie z mitem o sześciu wiekach świat wszedł już dawno w wiek żelazny i nie brakowało oznak jego zgrzybiałości; co więcej, u samego końca czas miał przyśpieszyć, skracając cykl dziejów [zob. Koselleck 2012: 150-153, 165-169]. „Świat widzimy, iż na wszystkim schodzi” – pisał Marcin Bielski [Bielski 1564: bn], który wątpił, by miał on potrwać dłużej niż 300 lat; mniej znacznie, bo 100 lat, dawał mu Marcin Luter (Antychryst już robił swoje w Rzymie). Kto w XVI wieku przyglądał się niebu gwiazdzistemu, nie widział przecież jednej z nieskończoności Pascala, tylko pierwszą z powłok wszechświata (sferę gwiazd stałych) i domyślał się bez trudu kolejnych (*primum mobile, empireum*); uniwersum było zamknięte, przewidywalne, rozeznane i do ogarnięcia wyobrażnią [zob. Cybulska-Bohuszewicz 2010]. Pomijam teraz oczywiste rozwarcie nożyc pomiędzy wiedzą popularną i elitarną. Udziałem poetów była na ogół ta pierwsza, a Rzeczpospolita i tak przecież

4 Egzemplum to zawdzięczam jakiejś Nieliteraturoznawczej wypowiedzi i niestety nie potrafię wskazać teraz jego autora.

nie nadstawiała pilnie uszu na doniesienia nauki europejskiej. Stopniowe wydłużanie tego horyzontu oczekiwań i przechodzenie od zamkniętego porządku sakralnego do otwartego porządku świeckiego jest osobnym tematem, podobnie jak środowiskowe czy jednostkowe zróżnicowania (np. Filip Melanchton optymistycznie spodziewał się 400 lat do wielkiego finału). Natomiast z uogólnionego modelu wynika, że eschatologiczne ograniczenie perspektyw ludzkości do, przyjmijmy umownie, trzech stuleci musiało dotyczyć wysłowionych nadziei na sławę i pośmiertne spotkania z czytelnikami (np. Moskwa, Anglikowie i Tatarowie z pieśni II, 24 Kochanowskiego); co istotniejsze jednak – także implikowanych wizerunków autora i projekcji odbioru. Czytelnik modelowy, jeśli rozumieć go tak, jak Umberto Eco, czyli wypełniający autorskie instrukcje wynikające z tekstu i układu komunikacyjnego [Eco 1996: 45-87], staje się kategorią anachroniczną w sensie ścisłym i – z tego punktu widzenia – dzisiaj już nie do podjęcia, chyba że w trybie historycznej rekonstrukcji. Tak się zresztą ułożyło, że schyłek świata, który miał zakończyć się wcześniej lub później, ale niebawem (patrząc na sprawy oczami naszych krótkowzrocznych przodków), zrealizował się inaczej: jako proces wygasania epistemy. Przejście do nowoczesności (ze stopniową, ale radykalną zmianą paradygmatów kulturowych) okazuje się w tym świetle czymś w rodzaju apokalipsy zastępczej.

Co z tego wynika? Jedni postapokaliptyczny wymiar własnej pozycji badawczej przyjmą do wiadomości i w praktyce przejdą nad nim do porządku bez szkody (nie ma tu ironii) dla użyteczności historycznoliterackich poczynań, zdroworozsądkowo wskazując na to, że przyszłość zawsze różni się od wyobrażeń na jej temat, a staropolski horyzont przewidywać jest tylko wyostrozonym wariantem ogólnej zasady. Wymiar ten – zdaniem innych – sprobematyzuje opozycję interpretacyjnego uprawnienia i nadużycia (i zreorganizuje teren do negocjacji między nimi), skoro praktyki nasze, skryte za horyzontem sarmackiej prospektywy, nie były „widziane” ani przez dawne teksty, ani przez ich autorów, w tym więc sensie znalazły się poza ich kontrolą i nie można się na nią (ciągle rozważam sytuację modelową) powołać w sporze o zasadność dyskutowanej wykładni. Interpretacje „po końcu świata”

podjmuje się bowiem w sytuacji zmienionej modalności: możliwa jest rekonstrukcja roli czytelnika, ale wejście w tę rolę już nie.

Mówiąc szerzej, odniesienie aktualnego punktu widzenia do krótkoterminowej wizji przyszłych dziejów świata wydaje się tylko jednym z aspektów doświadczenia, które jest poczuciem zerwania ciągłości, a to, o czym teraz mowa, to warunki interpretacji historycznej w tej właśnie sytuacji. Dzięki niej, przede wszystkim, nasze interpretacyjne podejścia do dawno minionych rzeczy i słów mogą być tak intrygującym zajęciem.

3.

Zaintrygowanie dawnością, czyli stan poznawczego pobudzenia wynikający z doznania obcości, można nazwać antropologicznym uzasadnieniem dla eksplikacyjnych inicjatyw. Lapidarnie rzecz ujmując znana i chętnie przytaczana formuła Davida Lowenthala: „Przeszłość to obcy kraj”. Zaciekawienie odmiennością to reakcja wywołana przez narzucającą się obecność świadectw dokumentujących istnienie niezbywalnie obcych, bo minionych, krain. Podobnie jak w przypadku badań terenowych – kontynuuję to nader uproszczone porównanie – punkty wyjścia (wstępne założenia) i uzgodnione z nimi punkty dojścia (rezultaty uznane za miarodajne) są wynikiem postawy zawsze jakoś odniesionej do skali pomiędzy biegunami uniwersalizmu (ludzka natura jest niezmienna) i relatywizmu (uogólnienia są rezultatem zawłaszczającej uzurpacji). Przypuszczenia, że ustalenia nasze choć w przybliżeniu oddają stan spraw sprzed kilkuset lat, nawet jeśli są z konieczności poznawczymi konstrukcjami – są oczywiście bliższe bieguna uniwersalizmu. Należą przy tym – jako jedno z pasm – do zróżnicowanej i dynamicznej wiązki motywacyjnej i nie będę się nimi dłużej zajmował, przyznając, że stojący za nimi optymizm, choćby w postaci nadziei, że o świecie utworów staropolskich da się coś prawdziwego powiedzieć, jest wartością, która nie gwarantując żadnych rezultatów, przynajmniej podtrzymuje stan zaciekawienia.

W nieco luźniejszym natomiast związku z profesjonalnymi dylematami widziałbym motywacje wynikające – na odwrót –

z poczucia wspólnoty, poczucia niezależnego od dyskusji na temat poznawczych władz naszej dyscypliny o tyle, o ile łączyć je wypada raczej z emocjonalnym zapleczem interpretacyjnych poczynań i aktem lektury, także tej nieeksperyckiej. Mowa o czymś w rodzaju impulsu empatii. Empatyczne odniesienie do doświadczeń dalekich w czasie przodków rozumiem oczywiście nie jako intelektualnie bezbronne wczuwanie się w ich sytuację, nie jako projekcję siebie na innego [por. Domańska 2005: 155-158], tylko jako spersonalizowane napięcie „między innością a dążeniem do bliskości”, czy też – inaczej – „współuczestnictwo z mocną świadomością alienacji” [Łebkowska 2008: 33]. Słowo „przodkowie” wybieram teraz nie z powodów stylistycznych, tylko „rodziny” w tym sensie, że wszyscy mieliśmy antenatów w XVI w. (słyszeli oni coś o Kochanowskim?) – jakoż uprzytomnienie sobie banału działa niekiedy odświeżająco na atmosferę w pracowni historyka. Kierunkiem empatycznego odniesienia byłby zatem nie tyle (lub nie tylko) podmiot tekstu w jego poszczególności, ile (także) podmiot-synekdocha: reprezentujący – z konieczności wybiórczo – właściwy epoce *modus* odniesień do świata: podmiot sugerujący jakąś hipotezę zamglonej, fantomowej, choć często sugestywnej „całości”, jednej z wielu możliwych i niekoniecznie dążących do syntetycznego spotkania.

Zatem nie zapis doświadczenia empatycznego jest celem interpretacji, lecz doświadczenie to byłoby dla niej jednym z punktów wyjścia i zarazem czymś w rodzaju międzyludzkiego horyzontu. Empatia w tej wersji nie oznacza, powtórzmy, utożsamienia się, uzurpacyjnej identyfikacji, a raczej incydentalne, uderzające (jak to niekiedy odbieramy) „rozpoznanie ciągłości” w reakcjach na uniwersum, czyli rozpoznanie możliwości ich doraźnego – i w wyodrębnionym zakresie – podzielania z tymi, *qui ante nos fuerant*. Interpretacja, komentarz są problematyzującymi odpowiedziami na ten impuls, który nie raz po prostu – czyż nie jest tak? – wskazuje na utwór wart egzegetycznego zachodu. Nie chodzi też o tożsamość natury ludzkiej ani jako uniwersalizujące założenie, ani – tym bardziej – jako poznawczy rezultat. Doznanie empatii nie sprzyja żadnym epistemologicznym roszczeniom i w zarysowanym tu rozumieniu nie wykracza poza założenia

historycznego perspektywizmu, który należy dzisiaj do repertuaru zdroworozsądkowych, chciałoby się rzec, samoograniczeń humanistyki. Wrażenie wspólnoty, jako lekturowa przygoda ze staropolską literaturą, jest osobiwie nacechowane dystansem czasowym, który musiało przekroczyć. Nie w tym rzecz, że im ten dystans dłuższy, tym wrażenie to nasila się bądź słabnie; chodzi raczej o nacechowanie jakościowe wynikające z „porozumienia ponad epokami”, przy czym wymiar chronologiczny (epoki) nie jest tu ani wzięty w nawias, ani w żaden inny sposób uchylony. Porozumienie zatem – nie pomimo dystansu, tylko w sytuacji dystansu – odzwierciedla się niekiedy w wypowiedziach (z nutką zdziwienia) o niezwiertzałej aktualności dzieł przyswajanych przez kolejne pokolenia.

Bywa ono wzmocnione (a zarazem swoiście potwierdzone) przez sprzężony z nim odruch afektywny. Afekty patetyczne pozostawiając teraz kapłanom obrządków hermeneutycznych, wskaźmy tylko na śmiech – odpowiedź na dawny żart, włączającą na chwilę do kompanii „dobrych towarzyszków”. Przy okazji: zdolność do ubawienia się fraszką czy facecją jest też elementarnym, ale niezawodnym testem kompetencji i kartą wstępu do klubu staropolań – większość studentów (mowa o garstce zainteresowanej tymi epokami) zyskuje ją po pewnym czasie. Wydaje się otóż, że psychosomatyczny, afektywny rezonans na zabytkowy z metryki tekst (o afektywnych i fizjologicznych aspektach czytania mówi się dzisiaj niemało) jest jednym z najmniej niepewnych świadectw utrzymywania niewymuszonego kontaktu ze światem, który to urządzenie językowe wprawił w ruch, i które nadal, w postapokaliptycznych czasach, znajduje sprzyjające warunki do tego, by działać.

4.

Impuls, detal, osobliwy rys – ogniskujące interpretacyjną uwagę przynajmniej w fazie inicjalnej – przypominają o tym, czego Roland Barthes szukał w fotografii [Barthes 2008], a co nazywał *punctum*. *Punctum*, przeciwstawione refleksyjnemu i gładkiemu *studium* – rekapitułuje Maria Delaperrière – to

[...] fenomenologiczne objawienie [...], w którym znikomy szczegół może zdecydować o momentalnym zbliżeniu do przeszłości i zarazem uświadomieniu sobie rozziewu czasowego między podmiotem oglądającym i przeszłością oglądaną [...]. [Delaperrière 2015: 169]

Takie *puncta* w granicach tekstów odpowiadałyby – w szerszym zakresie – zjawiskom wyszperanym przez snop badawczego reflektora na większych polaciach historycznej dokumentacji, takim na przykład jak fragment, utwór, cykl, wybrany rok i tak dalej. Zauważalna dzisiaj tendencja do unikania ujęć generalizujących (jak prąd czy kierunek) polega między innymi na ograniczeniu się do danych chronologicznych jako neutralnej matrycy porządkującej – tak jest w przypadku nowych historii literatury francuskiej, niemieckiej i amerykańskiej [Łebkowska 2015: 50] – a także, w zamian, na poszukiwaniu okazji do skupionego, intensywnego, selektywnego przepatrywania jednostek o małym zasięgu, jak rok. Po Barthesowską kategorię *punctum* sięgnął w rozważaniach teoretycznych Hans Ulrich Gumbrecht [Gumbrecht 2008]; w jego uwagach znajduję rozpoznania i propozycje bliskie własnym przypuszczeniom na temat heurystycznych rekonesansów historyka literatury staropolskiej, zatem parę słów o nich. Dzięki rozwojowi technologii (powiada Gumbrecht) umożliwiającej zachowanie i reprodukcję, możemy dzisiaj zanurzyć się w przeszłości w zupełnie materialnym sensie, co odpowiada narastającemu pragnieniu historyków i czytelników, by tej materialności minionych światów doświadczyć. Tym samym obserwator tych światów nie jest w pozycji ani na „na zewnątrz” ani na progu pomiędzy terażniejszością i przeszłością; zdeintegrowany, materialny i zmysłowy podmiot znajduje się wewnątrz materialnego uniwersum, które poddaje obserwacji [Gumbrecht 2008: 528]. Materialność jest też zdaniem Gumbrechta estetycznym wymiarem literatury – to zdolność dania czytelnikowi poczucia, że jest wpisany w świat materialny i rytm jego przemian (np. atmosfera prozy Musila czy rytm poezji Szekspira). To poczucie, do którego dążą dzisiejsi uczeni i czytelnicy, ma jednak charakter „punktowy” i tak też wyobraża sobie Gumbrecht nową historię literatury: podzieloną na setki

krótkich „wejść” (*entries*), wyczarowujących światy przeszłości i opatrzonych gęstą kontekstualizacją, która uobecnia „zdarzenia” literackie [Gumbrecht 2008: 530]. W ten sposób kontekstualizowane „wejścia” łączyłyby zatem – jeśli dobrze rozumiem – perspektywę badacza z perspektywą czytelnika; wiedzę z doświadczeniem (rozumianym jako doznanie przeszłości). Postulaty Gumbrechta można uznać za rozwinięcie wcześniejszych refleksji, poświęconych perspektywom historii literatury w relacji do historii mentalności [Gumbrecht 1985]. Utrzymywał on wówczas, że relikty przeszłości mają charakter oznaki/śladu (pozostałości materialne) i znaku (teksty, reprezentacje mimetyczne). Zarazem jednak teksty zachowują wymiar oznakowy, są rzeczami – zatem konieczna okazuje się zmiana podejścia, uwzględniająca te dwa wymiary. Tekst jest zawsze fragmentem złożonej sytuacji komunikacyjnej, nieokreślonej z góry jako całość, a praca historyka składającego te fragmenty na podstawie wstępnej hipotezy przypomina układanie puzzli. W ciągu kilkunastu lat dzielących obie te wypowiedzi Gumbrecht zamienił ideę rekonstruowanej całości na koncepcję „wejść” i cienkich przekrojów, którą wcześniej zrealizował w książce *In 1926. Living on the Edge of Time* [zob. Kłosiński 2015].

Trudno mi podzielić wiarę Gumbrechta w możliwość „zanurzenia się” w światach minionych czy to dzięki technologicznym możliwościom, czy dzięki metodologicznemu samoograniczeniu do krótkich wizyt („wejść”). Nie sądzę, by dało się opuścić postereunek obserwatora granicy światów obecnego i uobecnianego i tę granicę przekroczyć. Dlatego zamiast o „wejściach” wolałbym mówić o „wglądach” i – odpowiednio – o „poetologii wglądu” rozumianej jako organizacja tekstualnych odniesień do przeszłości. Wynika stąd uprzywilejowanie tego, co mamy w rękach, czyli „zawsze fragmentu”, a zarazem jego wielowymiarowego ujęcia (co oczywiście nie może nie kojarzyć się z „opisem gęstym” Cliforda Geertza). Poetologia wglądu nie jest zatem zapowiedzią nieproszonych dyrektyw proceduralnych, tylko nazwaniem pewnej praktyki łączącej *punctum* i *studium*, jaka staje się udziałem zmysłowego, empatycznego podmiotu wówczas, gdy koncentruje on swoje kompetencje na ocalonych, a zarazem rozprasanych

i nieustannie przemieszczanych przez historię przekazach, które przejęliśmy wraz z ich materialną kompleksją.

Jedną z gatunkowych formuł tak rozumianego wglądu byłoby studium przypadku, skupiające interpretacyjną (czyli niewyczerpującą się w bibliologicznym opisie) uwagę na znaku i śladzie, czyli relikcie niewydobytym, na ile to możliwe, z komunikacyjnego środowiska, nieotrzeptanym z nalotu własnych losów: z ilustracjami, śladami lektur i proveniencją, a także – błędami, skutkami interwencji „autora w szerokim sensie” (w rozumieniu Stefana Żółkiewskiego) i tym podobnymi. Czyli w takiej postaci, w jakiej była dostępna dawnym czytelnikom, a jaką z wielorakiej konieczności zastępujemy preparatami edytorskimi. Preparat edytorski rozumiem tu jako tekstologiczną odpowiedź na postulat kanonicznej wersji; ten zaś wywodzi się z założycielskiej idei tekstu uświęconego (szeroko obejmującej i Homera uczonych aleksandryjskich, i wysiłki redaktorów Biblii)⁵.

Tradycyjna edycja udostępnia, ale nie przybliża; przeciwnie: eksponuje dystans pomiędzy minionym i aktualnym, każda kolejna edycja – umieszczając w polu odniesień do przeszłości także edycje wcześniejsze – wydłuża i komplikuje ten dystans, jeśli rozumieć go jako metonimiczną relację pomiędzy teraźniejszością wydawcy i przeszłością reprezentowaną przez przekaz. O skrócenie tego dystansu (i dowartościowanie aspektu materialnego) dopominali się przed wielu już laty klasycy historii książki [Febvre, Martin 2014]. Możliwości technologii cyfrowych (dzisiaj znacznie większe niż w 2008 r., gdy Gumbrecht opublikował przypomniany tu artykuł) otwierają się zatem także przed wielostronnie interpretacyjnymi przybliżeniami autentyków, uzupełniającymi ofertę konwencjonalnej sztuki wydawniczej. Oczekiwać zresztą należy, że i ona niebawem, chcąc nie chcąc, przeformułuje swoje zasady [zob. Bem 2016].

5 Naszkicowany tu projekt można by nazwać, dla odmiany, „sekularnym”.

Bibliografia:

- Barthes Roland (2008), *Światło obrazu. Uwagi o fotografii*, przeł. Jacek Trznadel, Wydawnictwo Aletheia, Warszawa.
- Bem Piotr (2016), *Dlaczego polskie edytorstwo naukowe nie istnieje?* „Teksty Drugie”, nr 1; s. 151-167.
- Bielski Marcin (1564), *Kronika, to jest historyja świata [...]*, Mateusz Siebeneicher, Kraków.
- Cieński Marcin (2015), *Historia literatury Pierwszej Rzeczypospolitej jako (nieunikniona?) Hybryda. O możliwych nowoczesnych metodach postępowania historyka literatury dawnej*, w: *Kulturowa historia literatury*, red. Anna Łebkowska, Włodzimierz Bolecki, Instytut Badań Literackich Wydawnictwo, Warszawa, s. 125-132.
- Cybulska-Bohuszewicz Ewa (2010), *„On utwierdził na wieki niebo niestanowne”. Chrześcijańska wizja kosmosu w poezji polskiej (od połowy XVI do połowy XVIII w.)*, IBN PAN, Warszawa.
- Czechowicz Agnieszka (2008), *Uwagi o przymusach metodologicznych w badaniach literatury staropolskiej*, „Roczniki Humanistyczne” LVI, 2008, z. 1, s. 7-16.
- Domańska Ewa (2005), *Mikrohistorie. Spotkania w międzyświatach*, Wydawnictwo Poznańskie, Poznań.
- Eco Umberto oraz Richard Rorty, Jonathan Culler, Christine Brooke-Rose (1996), *Interpretacja i nadinterpretacja*, red. Stefan Collini, przeł. Tomasz Bieroń, Wydawnictwo Znak, Kraków.
- Febvre Lucien, Martin Henri-Jean (2014), *Narodziny książki*, przeł. Anna Kocot, Maria Wodzyńska-Walicka, Wydawnictwa Uniwersytetu Warszawskiego, Warszawa.
- Gumbrecht Hans Ulrich (1985), *History of Literature, Fragment or Vanished Totality?*, transl. Peter Heath, „New Literary History” Vol. 16, No. 3, s. 467-479.
- Gumbrecht Hans Ulrich (2008), *Shall We Continue Writing Histories of Literature?* „New Literary History” Vol. 39, No. 3, s. 519-532.
- Kłosiński Krzysztof (2015), *„O roku ów”. Rokowania historii literatury*, w: *Kulturowa historia literatury*, red. Anna Łebkowska, Włodzimierz Bolecki, Instytut Badań Literackich Wydawnictwo, Warszawa, s. 253-268.
- Koselleck Reinhart (2001), *Semantyka historyczna*, wybór i oprac. Hubert Orłowski, przeł. Wojciech Kunicki, Wydawnictwo Poznańskie.
- Koselleck Reinhart (2012), *Warstwy czasu. Studia z metahistorii*, przeł. Krystyna Krzemieniowa, Jarosław Merecki, Oficyna Naukowa, Warszawa.

- Łebkowska Anna (2008), *Empatia. O literackich narracjach przełomu XX i XXI wieku*, Towarzystwo Autorów i Wydawców Prac Naukowych Universitas, Kraków.
- Łebkowska Anna (2015), *Przyszłość literatury wpisana w jej historię (wiek XX i czasy współczesne)*, w: *Kulturowa historia literatury*, red. Anna Łebkowska, Włodzimierz Bolecki, Instytut Badań Literackich Wydawnictwo, Warszawa, s. 31-52.
- Maria Delaperrière (2015), *Miejsca pamięci czy pamięć miejsc? Kilka refleksji na temat uobecniania przeszłości w literaturze współczesnej*, w: *Kulturowa historia literatury*, red. Anna Łebkowska, Włodzimierz Bolecki, Instytut Badań Literackich Wydawnictwo, Warszawa, s. 161-172.
- Michalski Maciej (2015), *Historia literatury a historia filozofii – kilka zbliżeń z kulturowej perspektywy*, w: *Kulturowa historia literatury*, red. Anna Łebkowska, Włodzimierz Bolecki, Instytut Badań Literackich Wydawnictwo, Warszawa, s. 473-486.
- Rodak Paweł (2009), *Pismo, książka, lektura. Rozmowy: Le Goff, Chartier, Hébrard, Fabre, Lejeune*, Wydawnictwa Uniwersytetu Warszawskiego, Warszawa.

Dariusz Śnieżko

Interpretations after the end of the world

The topic of the article is an analysis of the positions of today's interpretations of the old Polish literature. Firstly, the position of the interpreter was examined in the context of the methodological map of medieval, Renaissance and Baroque studies in Poland. Secondly, it is about the chronological location of the interpreter, generally beyond the horizon of medieval and early modern authors' expectations toward future readers, that was limited by the eschatological perspective (near the end of the world). The issues of empathic references and affective reactions have also been raised, which are considered here as a stimulating experience of "recognizing continuity" between the ancient and present epochs. At last, the article presents the justification for the interpretative practice that could be called "the poeology of insight" – in reference to the remarks by Roland Barthes and Hans Ulrich Gumbrecht.

Keywords: medieval and early modern literature; methodology of literary studies; interpretation; empathy; affect; poeology of insight.

Dariusz Śnieżko – dr hab.; jest profesorem nadzwyczajnym w Zakładzie Teorii i Antropologii Literatury Instytutu Polonistyki i Kulturoznawstwa US. Opublikował m. in. książki *Mit wieku złotego w literaturze polskiego renesansu. Wzory – warianty – zastosowania* (Warszawa 1996), *Mikołaj Sęp Szarzyński* (Poznań 1996), „*Kronika wszytkiego świata*” Marcina Bielskiego. *Pogranicze dyskursów* (Szczecin 2004). Laureat nagrody PAN im. A. Brücknera (2005).

